Nr. 21 Poznań, dnia 24 Maja 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Przez lud dla ludu.

W artykule zatytułowanym „Znamienny objaw" robi „Przyjaciel Ludu" dwa słuszne spostrzeżenia, a mianowicie dostrzega on, co już i „Praca" podniosła, że świadomość obywatelska wzmogła się bardzo wśród sfer ludowych, a następnie, czego „Praca" powiedzieć nie chciała, że w sferach tych uwydatnia się brak zaufania do kierownictwa stronnictwa ludowo-demokratycznego. (Dlaczego stronnictwo to ochrzcono mianem ludowo-demokratycznego nie wiemy, gdyż według nas każde stronnictwo ludowe jest demokratyczne. Pleonazm więc zbyteczny). Lecz powracajmy do rzeczy.

„Przyj. Ludu" przypomina zajścia na poznańskim wiecu przedwyborczym, nazywa je objawem znamiennym i tak pisze:

„Komitet, złożony w większości z ludowców, polecił na kandydatów poselskich pp. redaktora dr. Szymańskiego, adwokata Wolińskiego i redaktora Chociszewskiego. Na to powstał pan Kośmicki i *w imieniu robotników i rzemieślników*, zalecił listę kandydatów taką: redaktor Chociszewski, kapitalista Zenon Lewandowski, robotnik *Adam Piotrowski*. W rozprawach, jakie się ztąd wywiązały, zaznaczali zwolennicy drugiej listy, a mianowicie kandydatury p. Piotrowskiego, *że stanowi robotniczemu należy się w Kole sejmowem przedstawiciel*. Pogląd ten zwalczał redaktor „Kuryera Poznańskiego," p. dr. Maryan Seyda, wywodząc, że przy stawianiu kandydatur nie może chodzić o *stan*, ale jedynie o *zasady i zdolności* kandydata.

Mówca ten zaproponował w końcu listę kandydatów komitetową, zastępując w niej nazwisko p. Wolińskiego nazwiskiem p. Adama Piotrowskiego, które postawił na trzeciem miejscu. Większość wiecowników nie zadowoliła się jednak tem ustępstwem i przeprowadziła listę kandydatów w takim porządku, że przedstawiciel robotników i rzemieślników dostał się na *drugie* miejsce.

Zajście to nazwaliśmy znamiennym objawem, bo objawiły się tutaj dwie rzeczy: najprzód *poczucie świadomości obywatelskiej stanu robotniczego i rzemieślniczego, a dalej brak zaufania do dotychczasowego kierownictwa stronnictwa ludowego*.

Nie będziemy dzisiaj rozbierali znaczenia tych objawów, powiemy tylko tyle, że w obecnych stosunkach uważamy za rzecz naturalną, iż robotnicy życzą sobie mieć w Kole polskiem w sejmie przedstawiciela swojego stanu.

Co zaś do tego, że wśród ludowych „ludowców" zaznacza się brak zaufania do kierownictwa stronnictwa ludowego, to i to nie jest zadziwiającem, gdyż wśród ludu brak zupełnie zrozumienia dla *„ludowego i demokratycznego"* stronnictwa i jego działalności w ostatnich czasach."

Ten artykuł „Przyj. Ludu," pisma stojącego na straży interesów ludowych, jest także znamienny. Snać niezadowolenie wśród naszych sfer ludowych jest bardzo wielkie, jeżeli „Przyj. Ludu" tak ostry mu daje wyraz. My z naszej strony najzupełniej potwierdzić możemy, że niezadowolenie z obecnego kierownictwa ruchu ludowego jest wielkie, szczególnej zaś ambitna polityka narodowych demokratów, którzy tylko swoich ludzi forytują, ludowi się na kierowników narzucają, udają wielkich demokratów, a w rzeczy samej tylko pieczeń swego stronnictwa pieką. Jak każda rzecz ludzka i ludowa polityka i idea demokratyczna ma obok wielkich zalet także wady. Narodowi demokraci wszakże nie przywłaszczyli sobie zalet demokratyzmu, natomiast wady jego posiadają w komplecie. Mówimy tu o stronnictwie, nie o osobach, boć wiadomo, że i w narodowej demokracyi są ludzie uczciwi, zacni, patryotyczni i najwyższego szacunku godni.

Kardynalną zasadą każdego rzetelnego stronnictwa demokratycznego jest hasło: przez lud dla ludu. Znaczy to: wszystko dla ludu za pomocą i za współdziałaniem ludu. Jestto więc obrócenie w czyn zasady równości obywatelskiej wszystkich członków społeczeństwa. To hasło właśnie, a raczej postępowanie według tego hasła, odróżnia prawdziwego demokratę, prawdziwego ludowca od innej kategoryi przyjaciół ludu, którzy głoszą: wszystko dla ludu — bez ludu, a nawet mimo ludu.

Gdzie lud ciemny, nieuświadomiony, nieokrzesany, jak w Rosyi n. p. słuszność jest po stronie głosicieli ostatnio wymienionego hasła. W krajach z ludnością cywilizowaną, kto chce być prawdziwym ludowcem, może tylko postępować według hasła: przez lud dla ludu. Ponieważ nasze dzielni-

ce posiadają ludność politycznie wyrobioną, domaga się hasło demokratyczne należytego uwzględnienia.

Mamy to zaufanie do sfer ludowych naszych, że nawet wtedy, gdyby od nich jedynie zależało mianowanie posłów, nie wysunęłyby na posłów samych robotników i włościan. Przeciwnie, jesteśmy najpewniejsi tego, że wybrałyby przedstawicielstwo, na które z dumą mógłby spoglądać każdy Polak. Kto wie, czyby się w takim razie wogóle wyłoniła kandydatura robotnicza lub włościańska... Dziś, kiedy się posłów — mimo wszelkie frazesy o solidarności narodowej — wybiera pod auspicyami tego lub owego prądu politycznego, dziś i robotnik i włościanin chce mieć swego posła i ma słuszność najzupełniejszą.

Nie chodzi tu wcale o to „kto kogo rodzi,“ lecz o to, czy mam zaufanie do swego przedstawiciela, że będzie moich spraw bronił z serca, czy tylko z konieczności. To jest rzecz tak jasna, jak słońce. Dolę i niedolę robotnika lub włościanina inaczej odczuje robotnik lub włościanin, inaczej inteligent lub wielki pan. Dla pierwszych bowiem jest to sprawa osobista, a więc bardzo bliska serca i myśli, ostatnich mimo najlepszej chęci i woli ona tylko pośrednio obchodzi.

To też, jeżeli sfery ludowe chcą mieć swych przedstawicieli w sejmie, to kierują się nadzieją, że ten ich przedstawiciel będzie w samem Kole poselskiem dbał o sprawy odnośne, będzie o nich przypominał, zwracał uwagę, ostrzegał, że będzie niejako sumieniem Koła w tej mierze, a gdy zajdzie potrzeba i w izbie swe zdanie wygłosi.

Tego wszystkiego nie chcą uznać panowie od „solidarności narodowej,“ zasady słusznej i nietykalnej, lecz w niczem nie naruszonej, choćby i chłop lub robotnik do sejmu pojechał.

Tymczasem lud od kierowników partyi ludowej domaga się słusznie tego zrozumienia i nie myśli słuchać frazesów na temat solidarności narodowej, jeżeli tej solidarności nic nie zagraża. Ma się wprost wrażenie, jakoby niektórzy działacze z zasady solidarności narodowej chcieli zrobić parawan dla rozmaitych zacofańsтw i wstecznictw, a przedewszystkiem tarcz dla pewnych interesów stronniczych. Jeżeli zasada solidarności narodowej ma być tabu, natenczas nie należy jej nadużywać.

Tego zrozumienia potrzeb swoich lud u części dzisiejszych kierowników swych nie znajduje — stąd niezadowolenie i gorycz.

Natomiast coraz bardziej ujawnia się życzliwość wobec interesów ludu w sferach do niedawna zdecydowanych zwolenników pracy dla ludu — bez ludu.

Objaw ten pocieszający przychodzi w pomoc warstwom ludowym, walczącym o swe prawa, odmawiane im ze strony niektórych jego nieproszonych przywódzców, którzy przejęli hasło dla ludu bez ludu od konserwatystów starego autoramentu.

Należy więc nie tracić nadziei, lecz walczyć spokojnie i uczciwie o swe prawa, o należyte poszanowanie prawdziwie ludowego hasła i zrealizowanie go praktyczne. Przytem nie należy się obawiać niczyich frazesów. Pewne pismo bowiem wzięło się na dowcipny sposób odstraszania ludzi od popierania kandydatur ludowych: daje do zrozumienia, że są demagogami. Sądzimy, że nikt rozsądny nie zlęknie się tej strzały pochodzącej z obozu demokracyi salonowej, doktrynerskiej. Ta strzała nie jest straszną. Wstecznikom bowiem każdy śmiały krok naprzód wydaje się niesłychanym. Gadać potrafią wybornie, jeżeli jednak chodzi o rzetelny czyn demokratyczny — wtedy nie ma ich.

Człowiek, który nie zastanawia się, jest, jak liść, igraszką wypadków.

Bolesław Prus.

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

84

Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Założone w r. 1857 Towarzystwo rolnicze urosło pod przewodnictwem Zamoyskiego do wielkiej w kraju potęgi. W r. 1858 miało 2538 członków, posiadało znaczne fundusze (wkładka wynosiła 100 złr.), w całem Królestwie urządzało wystawy rolnicze i konkursy, zakładało ochronki dla dzieci wiejskich, szkoły rzemieślnicze, wydawało „Roczniki gospodarskie“, drukowało książki, elementarze, dziełka dla ludu — działało wielce pożytecznie i wszechstronnie, w szczególnej harmonii i zgodzie, skromnie i bez rozgłosu. Było więc stałą a wielce żywotną reprezentacyą kraju, nie mającego praw politycznych i uciemiężonego przez wrogie rządy.

Rozwiązanie takiego towarzystwa dotknęło do żywego i oburzyło społeczeństwo polskie, które skutkiem tego urządziło jednę z największych narodowych manifestacyi.[1])

4. Krwawe manifestacye w r. 1861.

Aby okazać swe niezadowolenie zebrały się już dnia 7 kwietnia liczne tłumy ludu z wieńcami z kwiatów przed gmachem Towarzystwa rolniczego. Potem posunęły się ku domowi Zamoyskiego, wreszcie stanęły na placu Zygmuntowskim przed Zamkiem. Młodzież i rzemieślnicy mieli na głowach konfederatki. Kiedy namiestnik i generałowie rosyjscy wołali do tych konfederatów, by się rozeszli do domów, oni odpowiadali głośno:

— My jesteśmy w domu, u siebie, to wy odejdźcie!

Manifestacya dnia 8 kwietnia. — Po wspaniałej manifestacyi urządzonej dnia 7 kwietnia na cześć Towarzystwa rolniczego miało się odbyć nazajutrz uroczyste i publiczne zbratanie się z Żydami na cmentarzu Powązkowskim i na Kierkucie. Lecz już od rana w dniu tym krążyli między ludem agenci rządowi i namawiali do zebrania się pod Zamkiem, zachęcając:

— **Rząd będzie rozdzielać pomiędzy ubogich pieniądze.** zebrane na rannych dn. 27 lutego!

Zgromadziły się więc ogromne tłumy ludu ściągnięte widocznie przez rząd z szatańskim planem, ażeby ruch manifestacyjny stłumić bronią za jednym zamachem. Odczytano głośno nowe prawo o zbiegowiskach, a gdy tłum nawet z miejsca się nie poruszał, wpadli na lud z szablami w rękach żandarmi konni. Lud przywitał ich pięściami, kijami i kamieniami. W tem rozwścieczony generał Chrulew zakomenderował:

— Ognia!

I rozpoczęła się strzelanina w zbite masy bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci. A zajadły wróg nie zadowolnił się kilku strzałami do bezbronnych, lecz strzelał jakby na polu bitwy, przez całą godzinę i dał blisko pięćset strzałów, od których legło 200 trupów a dwa razy tyle rannych. Nastąpiła teraz formalna rzeź bezbronnych, rozgrywały się sceny okropne, wstrząsające. Oficerowie i żołnierze rosyjscy, jakby zdziczali, pastwili się nad bezbronnymi, po ulicach walały się ciała zabitych, rozlegały się jęki rannych i konających, płacz kobiet i dzieci, a do góry, ku niebu pły-

---

[1]) Sokołowski, IV, 1827.

Nieco o Czechach.

IV.

Przy każdej bytności w Pradze odwiedzałem zawsze dr. Riegera *„tatinka“* czeskiego narodu. Widziałem go u szczytu sławy i potęgi, kiedy królował w jednem słowa znaczeniu swemu gorąco umiłowanemu ludowi, widziałem go w zupełnym upadku politycznym, gdy młodoczesi zniszczyli panujące stronnictwo staroczeskie obejmując całą władzę narodową, a starego ubóstwianego wodza tak dalece sponiewierano, iż wyprawiono mu kocią muzykę połączoną z wybijaniem szyb w oknach jego mieszkania znajdującego się w historycznym domu ongi Palackyego przy ulicy Palackyego. W szczęściu i nieszczęściu był jednaki — postać jakoby z spiżu ulana, nieugięta w bezbrzeżnej miłości ludu, miłości napełniającej wielkie jego serce wyrozumiałością i pobłażliwością dla niezmiernej krzywdy, jaką mu wyrządzano, i dla „porywczości“ jak się wyrażał „młodych.“

Ostatnie moje odwiedziny u niego przypadły na rok 1902, mniej więcej rok przed jego śmiercią. Miał wówczas 84 lata; mimo to zachował zdumiewającą czerstwość, bystrość i ruchliwość ducha. Wyraziłem mu swą radość, iż zastaję go przy dobrem zdrowiu.

— Zdrów jestem — odparł — chociaż sam się dziwuję, iż nie stargałem zdrowia i sił w tak długiej walce. Całe życie moje wypełnione było walką o prawa narodu czeskiego i pracę około jego rozwoju. Walka bywała twarda, wymagająca wytężenia wszystkich sił. Czasem przychodziło walczyć nad siły. Bóg był łaskaw dla mnie i dla mego narodu, gdyż, jak Pan widzisz, nie jestem jeszcze starcem zniedołężniałym, a co najważniejsza, naród czeski rozwija się i wzrasta wciąż w siły. Mam pociechę, iż walczyłem i pracowałem nie na darmo.

Potem na pogodnem jego obliczu zarysował się jakoby cień smutku.

— Prawda — mówił dalej — że od szeregu lat pozostaję w stanie spoczynku i z daleka od polityki czynnej. Młodzi nie byli zadowoleni ze mnie, więc mnie usunęli. Trudno wszystkim dogodzić. Nie mogłem działać przeciw swemu przekonaniu. Porządek kazał mi postępować roztropnie i z umiarkowaniem, a oni rwali się do wojny zapalczywej na wewnątrz i na zewnątrz — na wewnątrz z naszem duchowieństwem i naszą szlachtą, na zewnątrz z rządem wiedeńskim. Uważałem jedno i drugie za zgubne. Wewnątrz trzeba nam nie walki, lecz przeciwnie zgody i jedności, a rządu nie powinniśmy też źle usposabiać dla siebie, ponieważ wzmacnia to tylko stanowisko Niemców, naszych wrogów nieprzejednanych i dziedzicznych.

Po chwili dodał:

— Mam atoli zadośćuczynienie. Ci, którzy walczyli przeciwko mojemu programowi, teraz podjęli go, przyjmując go za swój. Przyzna Pan bowiem, iż obecna polityka młodoczechów prawie w niczem się nie różni od naszej, tak przez nich potępianej — chyba w tem różnica — rzekł z uśmiechem — iż teraz staroczeską politykę robią młodoczesi, do czego w części sami się nawet przyznawają. Mnie nigdy nie chodziło o własną osobę, tylko o mój naród, o dobro powszechne ludu, a dlatego nie mam żalu do nikogo, a tylko ożywia mnie pragnienie, by nasze stronnictwa narodowe skupiły się w jeden zastęp nie marnując sił tak nam potrzebnych na walkę wewnętrzną. Pracuję też nad tem usilnie, mianowicie nad porozumieniem się staroczechów z młodoczechami.

---

nął z tysiąca bohaterskich piersi błagalny śpiew, zaintonowany przez kapucyna ks. Wacława Nowakowskiego:

— Święty Boże, Święty Mocny!...

Ucichły strzały, lecz wnet dał się słyszeć znak alarmowy i jak grom na wylęknione miasto spadły zastępy jazdy, bijąc, tratując, rąbiąc w koło. Piechota z nabitą bronią zajęła wyznaczone stanowiska, przy armatach stanęli z zapalonymi lontami artylerzyści (razem wojska 1300)-[1]).

Widokiem ofiar, okropnością zbrodni wstrząsały się szlachetniejsze dusze Rosyan i innowierców. Oficer rosyjski Popow wystąpił przed front szeregów, złamał swą szpadę i cisnął ją z pogardą na ziemię [2]). Żyd Lande pochwycił krzyż wypadający z rąk zabitego starca i podniósł go ponad głowy klęczącego ludu [3]).

Po tej krwawej manifestacyi stary Gorczakow rozchorował się ciężko i wkrótce umarł (30 maja). Po nim został namiestnikiem stary, ograniczony generał, minister Suchoranet, a po tym rozumny i łagodny hr. Lambert.

Zachowanie się tak strasznie sponiewieranej ludności warszawskiej pozostało nadal stałe i niezmienne. Mimo strasznego wypadku z dn. 8 kwietnia odbywały się przy każdej sposobności manifestacye w całym kraju nawet na Litwie i Rusi, a Wielopolski w przemowie do urzędników komisyi sprawiedliwości po 8 kwietnia łudził się mówiąc:

— Porządek publiczny został w krwawem starciu ocalony! [4])

Na Litwie modlono się po kościołach za ofiary poległe w Warszawie, lecz manifestacyj unikano. Aż w dniu św. Stanisława w przepełnionym kościele katedralnym w Wilnie zabrzmiała potężnie pieśń: „Boże coś Polskę!“... Policya rzuciła się na śpiewających, uwięziła wielu, co spowodowało wrzenie w całem mieście. Przed pałac generał-gubernatora wyległa tłumnie ludność i żądała uwolnienia więźniów. [5]) Odtąd po wszystkich miastach i miasteczkach Litwy odbywały się manifestacyjne nabożeństwa. Do najświetniejszych należało nabożeństwo żałobne po śmierci Joachima Lelewela (w czerwcu) i po śmierci Ad. ks. Czartoryskiego (w lipcu). [6])

Dnia 12 sierpnia 1861 r. odbył się w Kownie wspaniały obchód rocznicy unii Polski z Litwą, dnia 10 października na polu pod Horodłem, obchód unii horodelskiej. W obchodach tych w sposób rzewny i rozczulający uczestniczyły

---

[1]) Sokołowski, IV, 1840.

[2]) By nie pomagać siepaczom do mordowania ludu, zastrzelił się pułkownik Rejtern, o czem pisze *Kołokoł* (z 1 maja 1861 r.), w którym znów z cara szydzi Iskanda temi słowy: — Sire, pas des rêveries! pas des rêveries! Straciłeś Polskę. Mogłeś stanąć na czele ruchu słowiańskiego, mogłeś wskrzesić Polskę — bez kropli krwi, — wolałeś, aby Austrya ubiegała Rosyę w sprawie polskiej. Pas des rêveries, sire! Straciłeś Polskę t. j. żywą — zarznięta może pozostać zdobyczą zwycięzkiego wojska waszej ces. Mości! — Hist. powst. n. p. 1863, 4 — I, 05.

[3]) Genialny mistrz rysownik Artur Grottger uwiecznił wzniosłe męczeństwo Warszawian we wspaniałych rycinach, z których jedna bardzo wiernie przedstawia okropne sceny z dn. 8 kwietnia 1861 r.

[4]) Sokołowski, IV, 1844.

[5]) Więźniami tymi byli: Bolesław, Łucyan i Józef Limanowscy, Benedykt Dybowski, Zelwerowicz, Korejwo, Tyszkiewicz, Hryniewiecki. Odtąd niemal codziennie w Ostrej bramie, a co piątek na przedmieściu Śnipiszki, rozlegał się głośno hymn narodowy. — Hist. powst. j. w. I, 102.

[6]) Limanowski, 339, 340. — Także liczni studenci Rosyanie w Petersburgu i Moskwie łączyli się z Polakami w czasie nabożeństw manifestacyjnych i śpiewali wraz z nimi hymn: „Boże coś Polskę“. W Moskwie po takiem nabożeństwie za poległych w Warszawie liczni studenci Rosyanie przed kościołem katolickim wołali głośno: — Niech żyje wolna Polska!“ — Hist, powst. I, 100,

Spostrzegłem kamień leżący na stole obok, więc mimowoli zwróciłem nań uwagę.

Dostrzegło tego jego bystre oko.

— Kamień ten podjął głosem nieco drżącym — przechowuję na pamiątkę. Wpadł do mego pokoju, gdy mi młodzież wyprawiła kocią muzykę, przez wybitą szybę w oknie. Smutna pamiątka..... pocieszam się jednak tem, iż zawsze działałem w najlepszej wierze. Nikt nie jest wolny od błędu, a jeśli popełniałem błędy, dziwna rzecz, że moi przeciwnicy młodoczescy przyswoiwszy sobie teraz moją politykę, wnioskując logicznie w te same popadli błędy, a nadto wobec powstających stronnictw radykalnych znajdują się w tem samem położeniu, jak my staroczesi wobec nich przed kilkoma laty. Całą rzecz można by określić francuskiem przysłowiem: „ustępuj, bym zajął twoje miejsce.“ Można by to także scharakteryzować naszem przysłowiem, iż jaje chce być mądrzejsze od kury.

Wyczytuję z ówczesnych swoich zapisków, iż dr. Rieger w dalszym toku swej rozmowy ze mną ubolewał nad prześladowaniem Polaków w Prusiech.

— Postępowanie Niemców — mówił z oburzeniem — wobec Polaków jest niegodziwe. Doprawdy jst rzeczą niepojętą, jak naród tak wysoce wykształcony i kulturalny może posunąć się tak daleko w brutalności. Co się Polakom złego dzieje, boli nas szczerze.

Co by obecnie powiedział dr. Rieger po uchwaleniu ustawy o wywłaszczaniu Polaków z ziemi i zakazu używania im języka ojczystego na publicznych zgromadzeniach, gdyby powstał z grobu!

Rozmawialiśmy następnie o „diwadle narodniem“ (teatrze narodowym), wspaniałej świątyni czeskiej muzy dramatycznej. Pyszny gmach powstał jak wiadomo z groszowych składek ludu czeskiego, a kiedy był już skończony i spłonął nieszczęściem, lud czeski w przeciągu kilku tygodni złożył ponownie przeszło dwa miliony koron i diwadło iście jak feniks powstało z popiołów promieniejące większym blaskiem bogactwa i przepychu. Wewnątrzne urządzenie i zarząd artystyczny teatru odpowiada w zupełności zewnętrznej wytworności. Opera czeska zyskała sobie rozgłos światowy.

Mamy cały szereg oryginalnych oper czeskich — objaśniał mnie dr. Rieger. — Smetana i Dworzak są naszymi najlepszymi kompozytorami operowymi, których dzieła przeszły na sceny europejskie. Lecz prócz nich mamy jeszcze innych, wcale uzdolnionych jak: Fibich, Koszarzowicz, Roskoszny, Wajs, Szebor i inni. Nie brak nam też zdolnych wirtuozów. Czeski kwartet zdobył sobie szeroką sławę zagranicą. Młokos Kubelik zyskał odrazu imię europejskie. Ondrziczków aż trzech koncertuje po świecie. Malarstwo czeskie rozwija się równie pomyślnie. Brozika zaliczają w świecie do mistrzów pierwszorzędnych. Głośne są w Paryżu nazwiska czeskich malarzy: Muchy i Wachy, w Madrycie zaś posiada ogromne uznanie nasz Swoboda. Uprka malujący chłopów morawskich znany wszędzie zagranicą jako doskonały malarz rodzajowy. W Pradze posiadamy cały szereg młodych bardzo uzdolnionych ludzi.

— Wszystko się u nas rozwija — mówił dalej — sztuka, piśmiennictwo, nauki jakoteż praktyczne zawody: przemysł, handel, rękodzieła. Mogę spokojnie umierać — zakończył — *naród, który stanął na takiej wysokości kulturalnej i tak uświadomiony narodowo — nie zginie, chociaż by przeciwko niemu porwali się do walki wszyscy Niemcy razem, chociaż by przeciwko niemu sprzysięgła się cała moc piekieł.*

W rok później uczestniczyłem w pogrzebie „tatinka“ narodu czeskiego.

---

nieprzejrzane tłumy złączonych Polaków, Litwinów i Rusinów [1]) a potężny głos tych jednomyślnych zebrań zdawał się biedz daleko ku narodom:

— Przed światem całym objawiamy niewzruszoną wolę wytrwania przy związku wiekami uświęconym!

Manifestacya w dniu śmierci Kościuszki (15 października 1861 r.) — Dnia 10 października miała miejsce w Warzsawie wspaniała, wstrząsająca uroczystość pogrzebu arcybiskupa Fijałkowskiego, dostojnika powszechnie uwielbianego dla swego gorącego patryotyzmu. Przy tej sposobności odbyła się olbrzymia manifestacya w dniu śmierci Kościuszki dnia 15 października 1861 r. Namiestnik Lambert, nakłoniony przez rząd, ogłosił był w całem Królestwie stan wojenny i zakazał surowo wszelkich obchodów publicznych. Mimo to ludność Warszawy zebrała się licznie, jak zawsze w kościołach, które też rozbrzmiewały teraz rzewnym śpiewem pieśni religijno-patryotycznych.

— Kościoły wojskiem otoczyć i aresztować wszystkich wychodzących! — wydał rozkaz generał-gubernator Gerstenzweig [2]). Ale zgromadzeni w kościołach św. Jana i Bernardynów ani myśleli wychodzić i pozostali tam na noc. Zniecierpliwiony Gerstenzweig wydał wtedy dziwny, nieludzki rozkaz. Oto żołnierze jego wyłamują bramy kościelne, wpadają z bronią do świątyń pańskich, porywają zebranych tamże, a opierających się biją i kaleczą tak, że krew niewinnych zbroczyła posadzki kościelne. Nie było rady na dziką przemoc. Wśród gwałtów, scen rozdzierających, przekleństw i bicia kolbami wywleczono z kościołów blisko 1700 mężczyzn i zapędzono ich do cytadeli.

Na drugi dzień po dokonaniu tego gwałtu nowy administrator archidyecezyi ksiądz Białobrzeski zebrał kapitułę i za zgodą jej wydał rozkaz:

— Zbeszczeszczone i krwią zbroczone kościoły zapieczętować a wszystkie zamknąć!

Teraz sami rządzący Rosyanie wstrząsnęli się i przelękli własnych czynów. Namiestnik Lambert wpadł z wyrzutem na Gerstenzweiga, wołając:

— Ty nikczemniku, do czego doprowadziłeś!

I kazał aresztowanych na wolność wypuścić. Wtedy Gerstenzweig znieważył go w obecności Chrulewa. Nastąpił między nimi pojedynek, ciągnięto losy, los padł na Gerstenzweiga, który też odebrał sobie życie (17 października). Lambertowi wybuchnęła krew ustami, wnet opuścił Królestwo i zaraz potem umarł [3]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) W procesyi kowieńskiej szły na przodzie biało ubrane dziewice z wieńcami na głowach, niosąc ołtarzyki, za niemi postępowali mężczyźni z chorągwiami. Dalej szło duchowieństwo otoczone mnogim ludem. Procesya, nie zważając na kozaków, na ich nahajki, szła na most na Niemnie, gdzie spotkać się miała z procesyą z Królestwa. Na moście uklękli uczestnicy i zanucili pieśń pobożną. Wtedy kozacy wstrzymali swe nahajki, sami uklękli, zdjęli czapki i żegnać się poczęli a potem cofnęli się. Kiedy spotkały się obie procesye, Litwa zarzuciła bukietami i wieńcami Polskę, Polska nawzajem Litwę wśród łkania i płaczów rozczulenia. Duchowni kropili święconą wodą, śpiewali, przemawiali do ludu. Zagrzmiało powietrze, zadrżała ziemia od potężnego chóru dwu narodów, wznoszących wspaniały hymn: „Boże coś Polskę!“ — Hist. powst., I, 106, 107.

[2]) Gerstenzweig, dany za mentora łagodnemu hr. Lambertowi, pochodził podobno z polskiej rodziny Jęczmieniowskich a matką jego była córka Kościuszkowskiego generała Madalińskiego. Mimo to nienawidził Polaków. — Sokołowski, IV, 1842.

[3]) Limanowski, 341; Sokołowski, IV, 1843.

Wspanialej nie chowają królów i cesarzów. Cały naród czeski opłakiwał jego zgon, cały naród bez różnicy stronnictwowej wielbil jego czyny i zasługi.

Dr. Rieger urodził się w r. 1818 w Semilu w Czechach jako syn młynarza. Zawód polityczny rozpoczął sześciotygodniowem więzieniem śledczem w Pradze z powodu swoich stosunków z Polakami, mianowicie z księciem Jerzym Lubomirskim, Lesławem Łukaszewiczem, Bętkowskim, braćmi Longchamp i innymi, co w onych wielce reakcyjnych czasach było bardzo podejrzane i „kompromitujące." Odbyto w jego mieszkaniu rewizyę i znaleziono jakieś książki polskie, wprawdzie treści dziejowej, lecz policyi wydające się niebezpiecznemi. Na tej podstawie wytoczono przeciw niemu śledztwo karne o wichrzenia polityczne osadzając go prewencyjnie w więzieniu.

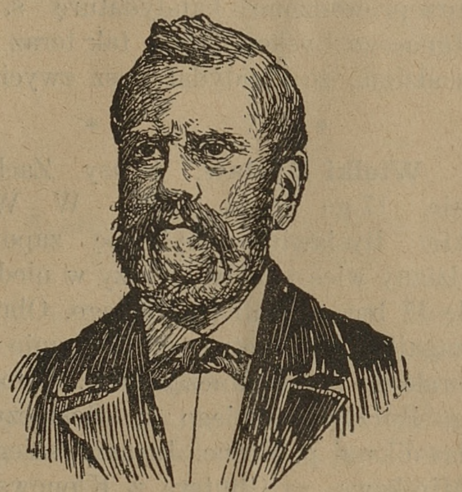
Polaków zawsze był najszczerszym przyjacielem, uważając ich za najbliższych pobratymców swego narodu.

W Moskwie na etnograficznym kongresie chwyciwszy oburącz chorągiew św. Cyryla i Metodego w gorących słowach nawoływał Rosyan do zgody z Polakami, widząc w tej niezgodzie nieszczęście całej Słowiańszczyzny.

Łabędzim śpiewem można by nazwać jego testament pisany własnoręcznie, zawierający rady i wskazówki dla czeskiego ludu.

Warto umieścić z tego pisma niektóre ustępy. Pisze on między innemi: „Ludowi mojemu życzę z głębi serca, żeby w ciężkiej chwili nigdy się nie zapominał i nie był wyniosłym. Radzę mu, żeby stał wytrwale przy swoich prawach, żeby jednak nigdy nie oddawał się pokusie namiętności i nie robił krzywdy innym. Życzę mu, by zawsze szedł za radą ludzi ze wszech stron uczciwych i w patryotyźmie wypróbowanych, *a nie dawał posłuchu dźwięcznym słowom i pustym hasłom,* które jego próżności schlebiać mogą, lecz często bywają używane przez ludzi niedojrzałych, wątpliwej moralności lub przez egoistów dążących za zarobkiem, popularnością lub *władzą polityczną.* Radzę memu ludowi, by głównie ufał swej *własnej sile,* rozumie się samo przez się, *należycie ocenionej* i żeby swoich własnych sił nie przeceniał; by się nie zapuszczał w nierozsądne przedsiębiorstwa, które zagrażają jego własnemu istnieniu, lecz natomiast zawsze pamiętał o tem, że *lepszą przyszłość można sobie stworzyć jedynie przez uczciwą duchową i materyalną pracę, a i to tylko stopniowo, lecz na pewno.*

„Życzę dalej, by lud mój nigdy nie opuszczał *idealnego chrześciańskiego kierunku,* wiecznych prawideł wiary, zaś prawa ludzkości zawsze przestrzegał, by żądając zawsze swojego prawa nigdy nie skłaniał się ku przemocy, gdyby nawet to chwilowe zrzeczenie się sprawiedliwości miało mu na razie przynosić korzyści — by pamiętał o tem, że ogólne międzynarodowe poszanowanie prawa jest najpotężniejszym murem obronnym ludów, mianowicie narodów, dla których jest szczególnie niebezpieczną rzeczą z tej twierdzy wychodzić i udawać się na chwiejny grunt przemocy i prawa silniejszego.



Dr. Rieger „tatinka" czeskiego narodu.

„W końcu jest mojem życzeniem, by lud mój użył całej swej siły w celu pozbycia się grzechu zawiści, i stłumił ten grzech w sobie. Niestety przywara ta, nadzwyczaj szkodliwa, jest u nas dość częstą; obrzydliwy ten grzech który nawet grzesznikowi samemu na nic się nie przydaje, lecz owszem zatruwa go, grzech ten, który rozwój i podniesienie się człowieka stłumia, każdą zasługę kala, każdą szlachetną pracę podejrzywa, strąca wielkości w błoto, z czego nikomu nic, tylko wrogowi korzyść. Zawiść stłumia wszelką pracę w zasadzie i nie dopuszcza, żeby piękny czyn służył za pobudzający dobry przykład innym. Grzech ten był od wieków u Słowian źródłem niezgody, podkopywał wszelką przewagę i ostatecznie stawał się dla nich źródłem klęski, niewoli albo co najmniej był przeszkodą dla tworzenia się potężnych organizmów.

„Jeżeli synowie czeskiego ludu podług tych zasad mądrze, gorliwie i bez zawiści starać się będą o wszechstronne podniesienie narodu, wtedy mam pewną nadzieję że siłę kulturalną i materyalną zdołają na taką wyżynę wynieść, iż będą mogli wszelkim zdarzeniom i wszystkim politycznym przewrotom śmiało patrzeć w oczy, zdarzeniom, przewrotom, których kierunku i doniosłości z góry oznaczyć nie można, nie mówiąc już o tem, iż je podług życzenia mianowicie małego narodu jak nasz uporządkować nie podobna. Nie traćmy jednak nadziei i wiary w wyższe, sprawiedliwe kierownictwo losu narodów."

Ostatnie słowa wielkiego czeskiego patryoty powinniśmy, my Polacy, w nieszczęsnej naszej doli, uważać poniekąd jako do siebie wystósowane i czcić je jako przykazanie narodowe.

G. Smólski.

Lojalność niemiecka w Rosyi.

Jak wiadomo nie mogą się gazety hakatystyczne dość głośno nachwalić lojalności Niemców bałtyckich wobec Rosyi, przeciwstawiając jej równocześnie rzekome nielojalne zachowanie się Polaków w Prusach. W Nr. 378 „Köln. Volksztg." tymczasem czytamy co następuje: „Po drugiej stronie (tj. niemieckiej) zachodzą także grube uchybienia przeciwko najpierwotniejszym nakazom poczucia taktu. Tak np. jedno z niemieckich gimnazyów nie zawiesiło lekcyi szkolnych na dniu urodzin carowej-matki, uważanej za wrogo usposobioną wobec Niemców, pomimo, że dzień ten obchodzony bywa w całej Rosyi, jako święto i wszystkie sklepy na dniu tym zamykane bywają podczas nabożeństwa. Była to demonstracya pozbawiona dowcipu i rozumu, a zaostrzono ją jeszcze przez to, że szkoła zwolniła uczniów na dzień następny, chociaż nie było ku temu żadnego powodu."

Tak zachowują się Niemcy bałtyccy wobec świąt narodowych rosyjskich, ci sami bałtyccy Niemcy, z szeregów których rekrutują się olbrzymie zastępy urzędników, oficerów i dygnitarzy rosyjskich tak cywilnych jak wojskowych, ci sami Niemcy bałtyccy, którzy cieszą się posiadaniem szkół i gimnazyów niemieckich i którzy tylko energii wojsk rosyjskich zawdzięczają, że ich za czasów rewolucyi nienawiść wyzyskiwanych przez nich Estów i Łotyszów nie zmiotła z powierzchni kraju.

Wodę mąci

— „Kuryer Śląski,“ organ posła Korfantego, jeżeli w Nr. 115 pisze, że „Pracy“ bardzo się nie podoba, iż p. Korfantego w okręgu śremsko-średzko-wrzesińskim pragną znów mieć posłem do sejmu pruskiego. Prawdą jest, że „Praca“ w tej mierze *wcale nie zajęła stanowiska.* Również nie zgadza się z prawdą, że „Praca“ napisała, iż p. Korfantemu winien starczyć mandat parlamentarny. *To napisał „Dziennik Berliński,“ a „Praca“ tylko powtórzyła te słowa, powołując się na „Dz. Berl.,“* aby poinformować swych czytelników o opinii tego pisma w sprawie odnośnych kandydatur poselskich wogóle.

Niech więc „Kur. Śląski“ z „Dziennikiem Berl.“ się rozprawia, a „Pracę,“ którą w swej manii prześladowczej uważa mylnie za szczególniej sobie nieżyczliwą, pozostawi w spokoju.

Sądzimy raczej, że nie „Praca“ p. Korfantemu, lecz p. Korfanty „Pracy“ jest nieżyczliwy, skoro bez powodu ją prześladuje.

„Praca“ już raz oświadczyła, że osoba p. Korfantego, ani jej iest miłą, ani niemiłą — tylko obojętną zupełnie i nic więcej.

Wbrew swemu twierdzeniu zdaje się „Kuryer Śląski“ bardzo liczyć z „Pracą,“ jeżeli ją ustawicznie zaszczyca swemi nieuzasadnionemi podejrzeniami i niepotrzebną polemiką. Pierwszy raz też dowiadujemy się z artykuliku „Kur. Śl.“, że do dojrzałości i mądrości politycznej należy głosowanie na p. Korfantego. Jak widzimy, ma p. Korfanty wielkie o sobie i swej ważności wyobrażenie, uważa się snać za posła, którego absolutnie zastąpić nie można. Winszujemy p. Korfantemu tego mniemania. Co za szkoda, że i p. Korfanty jest śmiertelny!

W naszym wieku żelaznym zagadka bytu nie polega tylko na tem, aby nie brakło synów tej ziemi, ale na tem, aby z dniem każdym przyrastała liczba rozumnych, rządnych i moralnych jej synów.

Józef Szujski.

* * *

Nie wszyscy mają przeznaczenie pracować nad posunięciem umiejętności, której się dotkną, ale i to się przyda, kiedy ją upowszechnią.

Józef Moraczewski.

Z ruchu wyborczego.

Brodnica, Prusy Zachodnie. Na walnem zebraniu przedwyborczem, odbytem w mieście naszem w ubiegłą niedzielę, postawiono jednogłośnie przez lud na kandydata do sejmu starostę „Straży“, p. *Bolesława Bardzkiego* z Wichulca pod Najmowem. Centrowcy i żydzi głosować będą za naszym kandydatem. Jak przed 25 laty mozolną, silną i trafną agitacyą przeprowadzono kandydaturę ś. p. Ignacego Łyskowskiego, tak teraz jest nadzieja, że kandydat nasz zwycięży.

* * *

Wielki Bysław, Prusy Zachodnie, 17-go maja 1908. W Wielkim Bysławiu odbył się zapowiedziany wiec przedwyborczy w niedzielę 17 bm. na sali p. Hartego. Obrady zagaił p. Fr. Piotrowski. Zebranie wybrało na przewodniczącego p. Antoniego Borzyszkowskiego z Gostoczyna, ławnikami p. Franc. Juraszewskiego z Minikowa, p. Güntera z Klonowa i p. Tynca z Bysławia. Na urząd sekretarza wieca powołany został kupiec p. Wojciech Prill z Wielkiego Bysławia. Na wstępie p. przewodniczący powitał licznie zebranych wyborców objaśniwszy cel dzisiejszego zebrania, poczem przedstawił zebranym na wiec przybyłego p. Hoffmana z Grudziądza, udzieliwszy mu zarazem głosu. Mówca rozwiódł się szeroko nad przeszłością naszej rozszarpanej Ojczyzny i jej nieszczęśliwych rządów. Przechodził nieszczęsne czasy napoleońskie, bismarkowskie i czasy obecne. Dał jasny pogląd o prawie wywłaszczenia i ustawie antypolskiej, dotyczącej zakazywania języka polskiego na zebraniach publicznych. Mówca mówił dalej o fałszowaniu historyi polskiej przez hakatystów i kładł nacisk na to, aby rodzice dbali pilnie o wpajanie dzieciom nauki języka ojczystego za pomocą Elementarza polskiego. Pod koniec rozwiódł się obszernie jeszcze o ścisłem przestrzeganiu hasła „Swój do swego“ i o korzyściach ztąd dla naszego społeczeństwa płynących. Zebrani wysłuchali poważnie i w skupieniu ducha wywodów szanownego mówcy. Po wygłoszeniu jeszcze nauki o wyborach do sejmu mówca skończył swą mowę, za co zyskał huczne brawo i burzę oklasków. Po odbytej składce na cele wyborcze wzniósł p. przewodniczący okrzyk na cześć mówcy poczem solwował wiec.

Uczestnik wieca.

* * *

Żnin, 19. 5. 1908. W *niedzielę d. 24 bm.* po południu o godz. 5 odbędzie się w *Janówcu* w lokalu p. Krausego *wiec wyborczy* na Janówiec i okolicę. O liczny udział uprasza

Komitet wyborczy.

* * *

Lidzbark, Prusy Zachodnie. *Czuj Duch! Wiec „Straży“ i wyborczy* odbędzie się w *Lidzbarku* Pr. Zach. w *niedzielę dnia 24* bm. w hotelu Trzech Koron o godzinie pół do 1 zaraz po nabożeństwie.

Porządek obrad: 1) Położenie nasze społeczne i cele obronne. 2) Organizacya i dalsza dążność „Straży“. 3) Nauka o wyborach do sejmu. 4) Wolne głosy.

O liczny udział rodaków z miasta i okolicy proszą

Bolesław Bardzki — *Wł. Olszewski,*
starostowie.

* * *

Bochum w Westfalii. W niedzielę *24 maja o godz. 4-tej* po południu odbędzie się w *Bochum* w lokalu p. Winforta przy ul. Klasztornej (Klosterstr.) posiedzenie, na które wszystkich członków Komitetu zapraszamy.

Porządek obrad: Sprawa kompromisu przy wyborach do sejmu pruskiego.

Zarząd Głównego polskiego Komitetu wyborczego dla Westfalii i Nadrenii.
Jan Wilkowski, prezes. *Stanisław Kunca,* sekretarz.

Na falach życia.

Raz na bezbrzeżne życia morze
Drobną łódź pchnięto,
Aby ją wzmocnić za ster dano
Jej Wiarę świętą,
A zamiast żagli nim wypłynie
Na morza głębie,
Dano jej Miłość i Nadzieję
Białe gołębie.
Płynęła cicho tak wzmocniona
Ta łódź żywota,
Kędy jej w dali przyświecała
Gwiazdeczka złota.
I już myślała, że dobije
Tam, gdzie wybrzeże,
Bo wszakże Wiara stała ciągle
Wiernie przy sterze

I wszak Nadzieja wraz z Miłością
Dwa białe żagle
Jej pomagały dążyć naprzód,
Kiedy w tem, nagle,
Burza powstała, wicher straszny
Wyje w pomroce,
Miłość, Nadzieję — żagle białe
Rwie i szamoce.
Rozległ się, trwożnie wśród ciemności
Bólu głos tępy
I oto leżą już dwa żagle
Stargane w strzępy.....
Drobna łódź walczy z wichrem, z falą,
Chyli się, chwieje,
Cóż jej zastąpi żagle białe
Miłość, Nadzieję?
Lecz Wiara stoi wciąż przy sterze,
Stoi wytrwale,
Choć o brzeg łodzi biją wściekłe
Wichry i fale.....
Czy się obroni łódź samotna
Potędze srogiej
I czy nie padnie wśród tej walki
W połowie drogi?
O nie, nie padnie, bo jej siła
Wsparta na Wierze,
Co nie wzruszona stoi ciągle
Przy swoim sterze.

Paula Wężyk.

Nawet mała cząstka zasługi, oddanej społeczeństwu czynem i bezpośrednim działaniem, więcej znaczy, aniżeli cicha i w zakresie samej tylko teoryi poruszająca się praca.

Antoni Małecki.

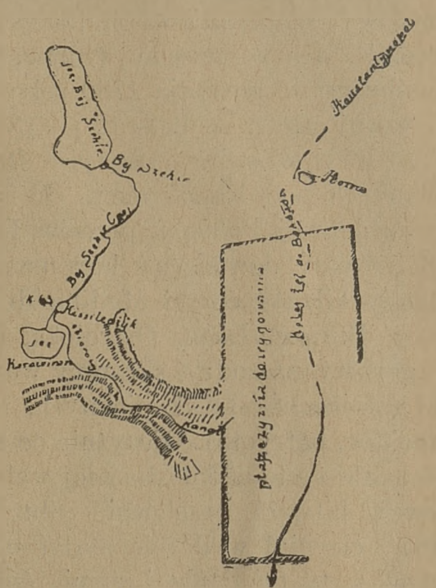
Odgłosy z Anatolii.

Po wieloletnich staraniach, udało się nareszcie kompanii Anatolijskiej uzyskać zezwolenie Jego Sułtańskiej Mości na rozpoczęcie robót irygacyjnych na płaszczyźnie Konja.

Powtarzam zezwolenie, nie koncesyę, ponieważ te prace wykonują się na rachunek rządu Otomańskiego, który sam będzie eksploatował wzmiankowaną płaszczyznę; i umowa podpisana przez rząd i pana Huguenin, dyrektora generalnego kolei żelaznej Anatolijskiej, zawarta jest na tej podstawie

W kilku słowach chciałbym objaśnić czytelników, na czem się zasadzają te prace irygacyjne, które się rozpoczną w tych dniach i jeżeli to ich zainteresuje, doniosę od czasu do czasu o postępie tych robót i o trudnościach, które napotkają napewno.

Dla dokładniejszego zrozumienia rzeczy, podaję mały szkic, przedstawiający kraj, w którym się te roboty wykonują.



Szkic robót irygacyjnych na płaszczyźnie Konja.

Jezioro Bej-Szehir, które dostarczy wody na irygacye, leży między 37° 30‘ szerokości i 29° 30‘ długości, tudzież 38° szer. i 30° dług. (połudn. Paryski) na zachód od Korei. Jezioro jest znacznej wielkości — około 50 kilom. długości i 15 kilom. szerokości przeciętnej. Ma 21 wysep, z których 7 znaczniejszych co do wielkości. Na jednej z nich mieszkają kozacy, emigranci z Rosyi z przed blisko 100 lat, którzy tam żyją wygodnie w dwóch osadach, razem około 80 domów i trudnią się rybołówstwem. Zachowali swój język, strój narodowy i zwyczaje; religii są prawosławnej, ale księdza nie mają i wszystkie religijne obrzędy sami cywilnie załatwiają.

Jezioro Bej-Szehir łączy się z jeziorem Karawiran, na południu, za pomocą rzeki Bej-Szehir-Czaj, którą to zasyca swemi wodami. Jezioro Karawiran jest znacznie mniejsze od poprzedniego i niewielkiej głębokości.

Wody tych dwóch jezior i rzeki są bardzo rybne, obfitują przeważnie w karpie. Kozacy je solą i wielkiemi partyami zbywają okolicznym kupcom.

Wody jeziora Karawiran nie mają odpływu, zbytek ich ginie w szczelinach i podziemnych pieczarach.

Projekt irygacyjny zasadza się na zużytkowaniu tych wód, marnie ginących, do odświeżania płaszczyzny Konja, która nędzne wydaje plony z powodu długotrwałych posuch, pomimo bardzo żyznego gruntu.

W tym celu zbudują tamę na 60 m. długości, na jeziorze Bej-Szehir, przy ujściu rzeki Bej-Szehir-Czaj, z 15 bramami, za pomocą których będzie się regulować dostarczanie potrzebnej wody.

To będzie najważniejsza praca z pomiędzy wszystkich innych, raz z powodu trudności przy położeniu podwodnych fundamentów, jakoteż, co do kosztów. Tama będzie zbudowana z ciosowego kamienia w gustownej architekturze. Na powierzchni jej przejdzie droga komunikacyjna. Będzie ona tak szeroka, że oprócz dwóch wygodnych chodników po bokach dostarczy miejsca dla dwóch obok siebie jadących wozów ciężarowych.

Woda do irygacyi płynąć będzie łożyskiem Bej-Szehir-Czaju na długości 63 kilom. Rzekę pogłębią i rozszerzą, żeby przeszkodzić wylewom, oprócz tego wykona się wiele innych robót w celu wzmocnienia jej brzegów.

Od kilom. 63-go (koło wsi Kissiladzyk) przekopie się kanał, zwany kanałem zbiorowym. W ten sposób wody Bej-Szehir-Czaju zmienią kierunek, nie zasilą zatem jeziora Karawiran, lecz zapomocą kanału zbiorowego przetną góry Taurus, bardzo spadzistym wąwozem, gdzie strome góry i prostopadłe skały przedstawiają wprawdzie malowniczy, wspaniały widok, ale też utrudnią robotę.

Wody zlewać się będą na płaszczyznę Konja, po której będą rozprowadzone za pomocą licznych kanałów irygacyjnych po obu stronach linii kolei między Konją i Bahdadem. Na przebiegu tych wód znajdować się będzie wiele mostów dla komunikacyi bitemi drogami. Wogóle jest to praca interesująca i znaczna. Oprócz tego, przez odwrócenie wód, zasilających jezioro Karawiran, to ostatnie będzie osuszone i za pomocą tamy, irygowane, przez co się uzyska znaczny kawał bardzo urodzajnej ziemi. Roboty odbędą się pod kierownictwem zasłużonego i dobrze w Turcyi znanego inżyniera p. Waldorp. przedtem dyrektora robót portowych w Hajdar Pasza, jednem z przedmieść Konstantynopola, zkąd się zaczyna kolej Anatolijska wiodąca do Konsji i Bahdadu. Z nim razem pracuje jego brat, jako wicedyrektor; pan Bariola, jako inżynier naczelny, obaj uzdolnieni inżynierowie.

Prace są rozdzielone na 4 części, pod kierownictwem pp. Gardy, Oeffelmann, Winter i Bongiovanni, każden z doborem potrzebnych urzędników, między którymi znajduje się jeden tylko Polak.

Wszyscy ci pracownicy znajdują się już na swoich stanowiskach, studya są ukończone, wielu robotników jest

zapewnionych i niebawem rozpocznie się wykonanie tych prac, które przewidują na lat 5.

Bej-Szehin, 3 Maja 1908.

P. Lipkowski.

Pomnik hr. Paca w Smyrnie.

Załączona rycina przedstawia pomnik, znajdujący się w podwórzu klasztornem obok kościoła św. Polikarpa w Smyrnie w Azyi Mniejszej, poświęcony pamięci zmarłego tamże na wychodźtwie hrabiego Ludwika Michała Paca, ostatniej latorośli starożytnego rodu.

Pomnik ten wykuty jest z białego marmuru przez sławnego rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego w Paryżu roku 1843, jak o tem świadczy napis wyryty około medalionu z podobizną ś. p. Paca.



Pomnik hr. Paca w Smyrnie.

Na obydwóch stronach pomnika wykuto dość długie napisy w języku polskim i łacińskim t. zw. epitafia, streszczające żywot zmarłego.

Przytaczamy napis polski wedle odpisu sporządzonego na miejscu przez p. A. Marcopoli, dyrektora cesarskiego banku ottomańskiego w Smyrnie.

Brzmi on:

„D. O. M.

Ludwik Michał hrabia Pac, ostatni potomek starożytnej rodziny litewskiej, pan na Dospudzie, Rożańce i innych dobrach, jenerał dywizyi i senator, wojewoda, członek rządu tymczasowego, wiceprezes towarzystwa rolniczego, komandor orderu polskiego virtuti militari, francuskiego legii honorowej, kawaler orderu św. Stanisława; krzyżów bawarskiego i maltańskiego. Urodził się w mieście francuskiem Strasburgu 19-go maja 1780 roku, odbył wojny 1808 — 9 — 12 — 13 i 14 roku w Hiszpanii, Austryi, Rosyi, Niemczech pod Napoleonem. W wojnie narodowej Polaków przeciw Rosyi 1831 roku dowódzca korpusu........ (Ranny kilkakroć pod Medina di Rio Secco, Burgos, Laon, Ostrołęką, mężny, gorliwy, szczodry, skromny wojownik, ziemianin, sztuk pięknych, nauk protektor, patryota). Ojczyźnie od młodości całe życie oddał, dla niej walczył, krew w bitwach przelewał. Służył w radzie, cierpiał wydarcie majątku, tułactwo — tu na cudzej ziemi śmierć znalazł dnia 31-go sierpnia 1835 roku. Rodaku westchnij za duszę jego — cnoty jego czcij, naśladuj.“

Bliższych szczegółów tyczących zmarłego nie można było odnaleść w archiwum wspomnianego klasztoru. Bezowocnemi były także poszukiwania pana A. Marcopoli.

Konstantynopol w kwietniu 1908 r.

Dr. J. Fruziński Effendi.

Od Red. W epitafium tam, gdzie wskazują kropki, opuściliśmy 2 słowa, których sensu nie podobna nam było się domyślić. Odpis bowiem sporządzony przez p. Marcopoli, prawdopodobnie Greka, nie znającego języka polskiego, wykazuje za słowem „korpusu“ słowa „jy Rezewskj“, co nie ma sensu, a co p. dr. Fruziński poprawił na „jej Rezerwnego,“ co nam także nie przemawia do przekonania.

Ustęp zamknięty w klamry od „ranny“ do „patryota“ także nie zapełnie jasny stylowo. Pan. dr. Fruziński tak słowa te ustawia: „Ranny kilkakroć pod Medina di Rio Secco, Burgos, Laon, Ostrołęką, mężny wojownik, gorliwy protektor nauk, sztuk pięknych, szczodry, skromny ziemianin, patryota.“

Ten porządek słów zgadza się też z tekstem łacińskiego epitafium. Niestety z łacińskiego epitafium, nie zupełnie zgodnego z polskiem, nie podobna niczego wywnioskować, coby tłumaczyło niejasne słowa „jy Rezewskj.“

Na drogach żywota,
Nieraz burza szaleje nad głową,
Wicher nami nad przepaścią miota,
A grom ciemność oświetla grobową,
Jednak wyżej widać błękit nieba...
Tylko wznieść się nad chmury potrzeba.

Adam Asnyk.

* * *

Uczucie to skarb serca, pielęgnuj go w ciszy.

Władysław Syrokomla.

Ze Salonu sztuki.

Błogosławieni ludzie czynu!

Do niedawna obdarte i dziurawe ściany naszego salonu sztuki, przyoblekły się w nowe szaty, w skromne, lecz w swej skromności wytworne obicia szare, ujęte u posowy w fryz jaśniejszy nieco, przyozdobiony w artystycznie wykonane wycinanki papierowe. Posadzka pomalowana również szarą lakierową farbą — tak samo i drzwi — dostrajają się harmonijnie do tonu ścian. Całość sprawia wrażenie wysoce estetyczne. Saloniki te tchną ową szlachetną prostotą, w atmosferze której tak dobrze dziełom sztuki i dobrze ludziom, zmęczonym jaskrawą jednostajnością tandetnego zdobnictwa wczorajszej doby, dmącego się w barokowych kształtach i pełzającego w nic nie znaczących esach floresach po uginających się pod ich banalnym ciężarem murach i posowach.

Człowiekiem, który odnowił tak pięknie lokale naszej wystawy i sam własnoręcznie nożyczkami z papieru powycinał nalepione na fryzie ozdoby, jest p. Gustaw Gwozdecki.

Byli przed nim i inni malarze w Poznaniu, kiwali głowami nad wyglądem lokali wystawowych, wzruszali ramionami, klęli przy rozmieszczaniu obrazów i doprowadzali tem do rozpaczy czuwającą nad wystawą pannę Rękosiewicz, lecz nikomu nie przyszło do głowy zająć się odnowieniem lokalu. Gwozdecki nikomu ani jednej łzy nie wycisnął, natomiast zabrał się do roboty i z trzech odartych landar zrobił tyleż wytwornych w swoim rodzaju salonów.

Oto, dlaczego mówimy: błogosławieni ludzie czynu i dlaczego z tego miejsca wyrażamy podziękowanie artyście za pomysł i plany, a zarządowi Towarzystwa, że nie skąpił potrzebnych na odnowienie środków.

Aby zachęcić Szanownych Czytelników do zwiedzenia odnowionej wystawy zamieszczamy dwie podobizny wnętrza. Równocześnie podajemy kilka reprodukcyi obrazów i rzeźb Gustawa Gwozdeckiego, które obok wielu innych tego samego artysty zdobią nasz salon sztuki.

Jesteśmy w pewnym ambarasie wobec prac pana Gwozdeckiego. Są to wszystko rzeczy malowane z wielkim

talentem, z bajecznym rozmachem, prace, przyjęte z nadzwyczajnym zapałem, a nawet z uniesieniem przez zawodową krytykę — lecz niestety dla piszącego te słowa są to po większej części księgi na siedem pieczęci zamknięte.

Nie dobrze jest mówić o rzeczach, których się nie odczuwa należycie. Nie potrzebuje to być wcale winą artysty. Tak jak są pisarze i muzycy, w których sztukę długo i wytrwale się zagłębiać należy, by zrozumieć ją i odczuć, tak i malarze różnolitym do widza przemawiają językiem. Trzeba się nauczyć tego języka mistycznego, by zrozumieć treść zaczarowaną, by wzruszać się jej utajoną pięknością.

Dla tego nie będziemy się silili na błahe frazesy, lecz zaprosimy czytelnika na wystawę, by zapoznał się z wysoce oryginalną i fascynującą sztuką Gwozdeckiego, nie dla każdego jasną, a nawet sympatyczną, lecz mimo wszystko niezmiernie interesującą.

Jedno jednak powiedzieć należy, a mianowicie, że Gwozdecki jest mistrzem w rysunku, o czem świadczą niektóre prawdziwie pyszne rysunki węglowe, również, że jest wybornym plastykiem, czego dowód wymowny wspaniale zbudowana głowa, oparta na subtelnie wykonanej spracowanej dłoni. Nie potrzeba zaglądać do katalogu, aby się dowiedzieć, że rzeźba ta ma uzmysłowiać „Myśl". Głowa ta żyje i myśli prawdziwie, głęboko, w bajecznem skupieniu.

Można unosić się nad Gwozdeckim i można się nań oburzać, lecz trudno być obojętnym wobec jego dzieł, przed tem broni go jedna rzecz, którą posiada w wysokim stopniu tj. talent.

R.



Wnętrze poznańskiego Salonu sztuk pięknych

Ludy, w których duch żyje, morskie to polipy,
Których odcięte części odrastają rychło:
Nie umarło to życie, co na czas przycichło.

Teofil Lenartowicz.

* * *

Bóg sieje ludzi — człek sypie mogiły.

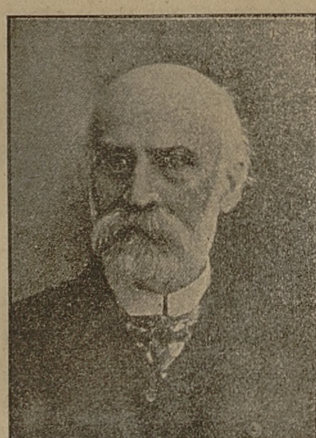
Wincenty Pol.

†

Z żałobnej karty.

Śp. Platon Kostecki

nestor dziennikarzy lwowskich zmarł we Lwowie na początku bieżącego miesiąca. Platon Kostecki urodził się w roku 1832 w Więckowicach pod Sądową Wisznią, jako syn proboszcza unickiego. Do gimnazyum uczęszczał w Samborzu. We Lwowie wstąpił na wydział prawniczy uniwersytetu. W maju 1854 wstąpił do redakcyi „Nowin," które przerodziły się następnie na dziennik literacki, wychodzący pod kierunkiem Jana Dobrzańskiego. Później kierował redakcyą „Zorji Halickiej." W r. 1858 wstąpił do redakcyi „Przeglądu Powszecnnego," który w październiku 1861 roku przerodził się w „Dz. Polski" pod egidą Ziemiałkowskiego. Za umieszczenie w tem piśmie artykułu, żądającego wprowadzenia na uniwersytecie lwowskim wykładów w języku polskim i ruskim został skazany na dwa miesiące więzienia — które odsiadywał równocześnie z Zygmunem Kaczkowskim, Karolem Ciesiewskim i Tadeuszem Romanowiczem. W roku 1861 ogłosił w dzienniku literackim znany powszechne wiersz „Nasza molytwa," nawolujący do braterstwa Polski, Litwy i Rusi. W więzieniu zebrał ś. p. Kostecki wszystkie swoje poezye ruskie a potem wydał czcionkami łacińskiemi pod napisem „Poezye Platona Kosteckiego." W r. 1862 wezwany przez Jana Dobrzańskiego wstąpił do „Gazety Narodowej," w której pracował do śmierci. S. p. Kostecki był Rusinem z pochodzenia, był jednak szczerze do Polski przywiązany. Wierzył w trójcę nierozdzielną Polski, Litwy i Rusi. *Gente Ruthenus, natione Polonus* — jeden z ostatnich jeżeli nie ostatni. Jako człowiek czystego i niezłomnego charakteru, uczciwie pracował, przez całe życie dla dobra ogólnego. Cześć jego pamięci!



† Platon Kostecki.

* * *

Z powodu zgonu ś. p. Platona Kosteckiego, między innemi do redakcyi „Gazety narodowej" nadeszło następujące pismo kondolencyjne od znakomitego malarza polskiego Jana Styki, bawiącego obecnie w Paryżu:

„Zubożał Lwów o jedną świętość, zubożał o jednego sprawiedliwego! Wasz Platon to była dusza tak cudowna, jak jej nie znaleść rychło na tym padole — zubożał Lwów! Kiedy ostatnim razem widziałem go wtłoczonego między papierami redakcyi waszej, w słomianym kapeluszu na głowie, zaczęliśmy po kilku słowach wymienionych... latać — a kiedy mu opisywałem ogród, który w St. Cloud posiadam, wówczas ten poeta lirnik powiedział mi: „Marzyłem o tem zawsze, żeby kiedyś mieć ogród jaki, aby posiadać własne jabłko, własne jabłko!" I widziałem w tem pragnieniu całą piękną duszę tego poety, który niczego innego nie pragnął, jeno by mieć to własne jabłko! Niestety praca całego żywota nie starczyła na jedną jabłoń dla niego! Moi drodzy zasadźcie na grobie Platona jabłoń — niechaj mu z wiosną czarujący jej kwiat rozkwita, a jesienia owoc dojrzały powie tym, którzy będą przechodzili: „Patrz, całe życie pracował dla ojczyzny, był jej miłością natchniony, ale ona, uboga, nie może wyposażyć miłośników swoich dopiero tu, na tym grobie, otrzymał to jabłko,

którego daremnie tak za życia pragnął.“

Mowa pogrzebowa dra. Gantkowskiego przy eksporcie ks. prałata Stryjakowskiego w Łabiszynie.*

Czcigodne Duchowieństwo, w bólu nieutulona Rodzino, żałobni słuchacze!

Wyście go wszyscy kochali — jak mówił poprzedni mówca — wy, obywatele miasta, parafii i powiatu, ale nie wy sami tylko, kochało Go całe społeczeństwo polskie na tych piastowskich ziemiach, bo ś. p. ks. Walery mógł z wieszczem śmiało powiedzieć:

„Ja kochałem cały naród —
Wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia
Przycisnąłem tu do łona,
Jako ojciec, jako mąż, jako kochanek;
Chcąc go podnieść, uszczęśliwić
Chcąc nim cały świat zadziwić!“

Stwierdzam to, jako długoletni przyjaciel ś. p. ks. Walerego, a stwierdzić to mogę w imieniu całego polskiego społeczeństwa, że był On kapłanem idei polskiej, tej, co nam, jako stuletnia wizya wciąż przed oczyma stoi!

S. p. ks. Walery był typem i wyrazicielem nowoczesnego polskiego obywatela, co nie przez krew i śmierć, jeno przez trud i mękę istotę polskości znaczył; a należał do rzędu tych, którzy krocząc prostą drogą zostawiali za sobą smugę światła, co idących pod sztandarem polskości za nimi, oświecało i zagrzewało.

Gdy wśród boju zaciętego pada współszermierz dzielny, walka nie ustaje, ale gdy wśród duchowej walki, w której się, jak u nas, dwie kultury mierzą, śmierć przewodnika tej miary, co ś. p. ks. Walery, zawiesza walkę na chwilę i jest, jakoby przebudzeniem tych, co przy życiu zostali, przebudzeniem tych gnuśnych, u których idea narodowa gdzieś w popiołach spoczywa.

Gdyśmy kiedyś wspólnie z Nieboszczykiem w podwawelskiej stolicy wsłuchiwali się w nowoczesny wspaniały dramat polski i gdy padły ze sceny wieszcze słowa, że napróżnoby dziś szukać Polski na świecie, że trwa ona jeno wiecznie w sercach ludu polskiego—ze łzami w oczach odezwał się ś. p. ks. Walery: „to moje wyznanie, to moja narodowa wiara!“

I oddał serce swoje polskie temu ludowi polskiemu, stał on mu się umiłowaniem jedynem, chorążował mu dzielnie, uświadamiał, podnosił — a gdy dziś

„padł wśród zawodu — to jednak swojem poległem ciałem
dał innym szczebel do sławy grodu!“

Byłeś, kochany Przyjacielu, polską na wskroś duszą, to też to zapewnienie Ci daję, że zakopiemy Cię, a głęboko, byś nie poczuł, gdyby wokół Ciebie pług obcy miał krajać polską naszą glebę — zakopiemy Cię a głęboko, byś najbliżej był serca tej ziemi polskiej, które zawsze polskiem pozostanie, choć by jej skorupę obcy pot zraszał — zakopiemy Cię, a głęboko, byś nie posłyszał, gdy wśród cmentarnej ciszy wierzby wierzbom, dębom dęby szeptem sobie złowrogie wieści o Twoim biednym narodzie podawać będą; — a na grobie Twoim postawimy tę figurę Królowej Korony Polskiej, przed którą życiaś dokonał; niech ta Królowa opowiada przechodniom, że tu leży wierny jej syn, co chorążował dzielnie swej drużynie, że tu legł jej towarzysz pancerny, co się wziął „ani z soli, ani z roli, jeno z tego, co go boli,“ z tego bólu bólów, co nam wszystkim od wieku piersi rozpiera! Niech popioły Twoje spoczywają na wieki w tej polskiej ziemi pod obroną tej Królowej Korony Polskiej, „co zawsze jeszcze jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci bramie!“

* Patrz w zeszłym numerze „Pracy:“ „Z żałobnej karty.“ Śp. ks. prałat Walery Stryjakowski

Ludomir Różycki.

Przed kilkoma tygodniami wyczytać było można w pismach wiadomość, podawaną z pewnym odcieniem sensacyi, że konserwatoryum lwowskie powołało na profesora wyższej klasy fortepianu p. Ludomira Różyckiego.

I jednocześnie też wyczytać można było w „Słowie polskiem“ niemniej zastanawiające wystąpienie znanego kompozytora lwowskiego, p. Niewiadomskiego, który wprost domagał się, ażeby dyrekcyę opery lwowskiej przeznaczono temuż panu Ludomirowi Różyckiemu i dowodził, że jego nadzwyczajnie młody wiek bynajmniej temu na przeszkodzie stawać nie powinien, wobec jego całkiem wyjątkowych zdolności.

Owóż teraz już się czytelnikom jasną staje sensacyjność onych nowin. Pan Różycki jest połączeniem dwóch warunków: jest bardzo młody i niesłychanie uzdolniony. Młodszym jest, niżby z załączonej jego podobizny wnioskować było można, gdyż ma zaledwo 25 lat, a zdążył już zasłynąć jako kompozytor wielkiej miary. Już mając lat 18 dyrygował sam orkiestrą warszawską, wykonywującą jego poemat symfoniczny: „Stańczyk“ i budził podziw zarówno dla utworu swego jak i dla swej umiejętnej pałeczki kapelmistrza. Teraz zaś jest już autorem również znakomitych poematów na orkiestrę zwiększoną: „Bolesław Śmiały“ i „Pan Twardowski,“ a nadto wielkiej opery dramatycznej p. t.:



Ludomir Różycki

„Bolesław Śmiały,“ która nabytą została przez teatr lwowski i wystawioną będzie w jesieni roku bieżącego. Nadto znane są i szeroko rozsławiane utwory Różyckiego na fortepian oraz zasłynęły jako rzeczy prawdziwego natchnienia i jako całkiem nowa sztuka, pieśni Różyckiego wydane w kilku zeszytach. Zwłaszcza napisane do poezyi Nietzschego, Cezarego Jellenty, oraz Tadeusza Micińskiego wywołały w całym nowoczesnym świecie muzycznym jednogłośny entuzyazm.

Grunt zaś, na którym wyrósł wielki, olśniewający talent Różyckiego jest mniej więcej taki. Pod wpływem nowych prądów w muzyce, zwłaszcza Ryszarda Wagnera i Ryszarda Straussa znaleźli się i w Polsce kompozytorzy, szukający nowych dróg twórczości, jak Paderewski, Melcer, Karłowicz i inni. Część ich najmłodsza, wpatrzona najsilniej we wzory nowoczesnej symfonii, poematu symfonicz-

nego i opery, przemieniającej się na tak zwany dramat muzyczny — zawiązała się w osobną grupę, do której przez Różyckiego weszli Grzegorz Fitelberg, Szymanowski, Szeluta i książę Lubomirski. Odznaczają się oni wszyscy świeżością pomysłów, energią i bogactwem instrumentacyi, szukaniem siły dramatycznej. Grono to, pierwotnie zamieszkałe w Berlinie, dało się tam już poznać kilkoma wielkiemi koncertami z orkiestrą słynnej Filharmonii i zbudziło z początku ironiczne, a potem już całkiem poważne i pełne zaciekawienia sądy niemieckich krytyków.

A nadto, nie jest bez znaczenia, że Różycki prawie, że muzykiem się urodził i w atmosferze muzyki wyrósł. Jest bowiem synem znakomitego pedagoga muzycznego i autora świetnych szkół na fortepian — profesora Różyckiego z konsewatoryum Warszawskiego.

Różycki wyprzedził innych bogactwem kompozytorskiego dorobku. Niesłychanie pracowity i płodny zdołał w ciągu lat kilku stworzyć tyle, co inni przez lat kilkanaście. Jest rzeczą jasną, że powołanie go do Lwowa przyniesie korzyść ogromną muzyce polskiej, tak szczelnie już reprezentowanej w tem mieście, które ubiegło nawet Warszawę muzykalnością i sprawnością w wystawianiu wielkich arcydzieł muzyki europejskiej.



Wnętrze poznańskiego salonu sztuk pięknych.
Patrz artykuł p. t. „Z Salonu sztuki.“

„Ateneum.“

W tych dniach otrzymaliśmy trzeci zeszyt miesięcznika „Ateneum“, wychodzącego pod redakcyą p. Cezarego Jellenty.

Podobnie, jak poprzedni, i najnowszy poszyt tego wytwornego wydawnictwa odznacza się bogatą i urozmaiconą treścią. Zawiera również kilka prac autorów wielkopolskich.

Przedewszystkiem zasługują na uwagę dwie przepyszne reprodukcye „Sądu Ostatecznego“ i „Hołdu Trzech Królów,“ obrazów pozostających w Katedrze gnieźnieńskiej, a — według świadectwa ks. Polkowskiego — podarowanych kapitule gnieźnieńskiej r. 1630. Bliższych szczegółów, dotyczących tych wspaniałych dzieł sztuki brak; są tylko domysły, że twórcą ich był Francuz lub Włoch i że jeden z nich „Hołd“ zawczasu przeznaczony był dla Polaka. Na prośbę ks. prof. dra Trzcińskiego zwraca „Ateneum“ ogółowi uwagę na opłakany stan ram, nieodpowiadających ani artystycznie ani też materyalnie oprawionym w nie obrazom.

W artykule *„Ekspropiacya „Ateneum“* donosi redakcya miesięcznika, iż w niedalekiej przyszłości zmieni tytuł wydawnictwa, a to z tego powodu, ponieważ powstało we Lwowie również literackie wydawnictwo miesięczne, które mimo prośby p. Jellenty uznało za stosowne przywłaszczyć sobie tytuł miesięcznika p. Jellenty, „Ateneum“, krasząc go zbytecznym dodatkiem „polskie,“ zbytecznym dla tego, bo przecież każdy na pierwszy rzut oka widzi, czy pismo jest polskie, czy też chińskie, czy też jeszcze inne. Interesującem jest dowiedzieć się, że w Komitecie lwowskiego wywłaszczycielskiego miesięcznika, zasiada aż dwóch naczelnych prezesów prześwietnej narodowej demokracyi, a mianowicie pp. Jan Gwalbert Pawlikowski i prof. Zakrzewski. Zdaje się też, jakoby „Ateneum polskie“ dość blizko było skuzynowane z tygodnikiem lwowskim p. t. „Nasz Kraj,“ rozszerzanym również z wielkim zapałem po Księstwie.

O niespodziewanym i gorszącym akcie wywłaszczenia swego miesięcznika z tytułu rozpisuje się p. Jellenta ze zrozumiałą goryczą i czyni to głównie dla tego, ponieważ mniema, że: „Ateneum polskie“ jest misterną siecią, zastawioną na ochoczych i niepodejrzewających złego uczonych i literatów polskich, z których niejeden poświęcił żywot bohaterskiej walce z dławcami duszy polskiej. Stronnictwo, którego duszą i taktyką — zagarnianie podstępem w swoje zachłanne ręce wszystkich sterów i wszystkich placówek, włożyło na siebie maskę bezinteresownego narodowego postępu i humanizmu. A sidła zastawiono w chwili tak doniosłej i bolesnej, tak poważnej i prawie tragicznej rozczarowaniem i znęcaniami się wrogów obcych, że nikomu przez myśl nie przeszło, że w takiej chwili z pośród swoich ktoś się ośmieli tumanić“.

Temi słowy kończy p. Jellenta swój artykuł, który trzeba w całości przeczytać, by zrozumieć należycie moralną wartość postępku lwowskiego „Ateneum“.

Na koniec jeszcze maleńka uwaga: Na stronie 88 „Ateneum“ naszego figuruje pod bardzo ładnym artykułem zatytułowanym „Malarze Angielscy XVIII w. w Berlinie“ podpis: *St. Goldenrynżanka*. Jestto błąd gramatyczny. Musi być: *Goldenryngówna*, a to dla tego, ponieważ język polski wymaga, by żeńskie nazwiska kończyły się na „owa“ i „ówna“, jeżeli męskie kończą się na spółgłoskę. Tylko w przypadkach, w których męskie nazwisko kończy się na samogłoskę „a“ lub „i“, należy w żeńskiej formie używać przyrostka „ina“, „yna“, „anka“. Ten przypadek jednak przy nazwisku wspomnianem, które brzmi w formie męskiej: Goldenryng, nie zachodzi.

R.

Pogadanka naukowa.

BEZ.

Różne rośliny stworzył Pan Bóg po części dla upiększenia ziemi i rozweselenia człowieka, a po części na pożytek człowieka, bo wszystko koniec końcem jest przeznaczone dla człowieka, którego Bóg ustanowił jako pana ziemi, naturalnie tylko niejako w swojem zastępstwie, jako włódarza; głównym panem pozostaje Bóg. Człowiek rozwesela się, patrząc na zielone drzewa i łąki i krzaki, na ich kwiecie i na kwitnące kwiaty i na pola obsiane i na owoce pól i ogrodu. Pożytek ma człowiek też wielki z roślin, ponieważ mu służą na wyżywienie, przyjemne pokrzepienie, a nawet leki.

Jednem z najpożyteczniejszych drzew lub krzewów jest bez, wszędzie rosnący, który to ma najpierw białe pęki kwiecia, a potem czarne jagody. Bez ładnie wygląda, ma ładny liść, ładny kwiat, a rośnie bardzo szybko i bujnie, prawie na każdym gruncie. Przy każdej chałupie powinien być kierz bzu, ponieważ i cień daje i dobre z niego leki. Kwiecie, jagody, liście, kora, korzeń, wszystko można użyć na leki.

1. Kwiatki bzowe zawierają w sobie olejek, nieco garbnika, żywicę zieloną, białko, nieco siarki, nieco soli, kwaśne wapno i śliski sok. Z kwiatu bzowego robi się czyli naparza herbata. Znane to leki na poty, przez które wychodzą z człowieka niezdrowe soki, zestarzałe chorobliwe części. Dobrze leczą też niektóre rodzaje kurczy oraz przeczyszczają krew. Dlatego wiosną każdy powinien sobie urządzić kuracyą bzową na przeczyszczenie krwi. 4—5 gramów bierze się na 2 małe szklanki wody, parzy i pije rano naczczo szklaneczkę i przed spaniem wieczorem szklaneczkę, dodając nieco kwasu cytrynowego.

Można też sobie rano i wieczór naparzyć liścia bzowego, biorąc 5—7 listków pokrajanych, które się gotuje we wodzie. Kuracyi używa się 3—4 tygodni.

2. Z jagód bzowych robi się powidła z cukrem albo miodem. Powidła muszą być gęste, nie przypalone, a kiedy je się rozpuści we wodzie, to nie powinno być żadnego osadu. Łyżka powideł bzowych na szklankę wody, to miły i zdrowy trunek, który czyści żołądek i działa na nerki. Można powidła bzowe jeść z chlebem zamiast masła, mianowicie zimą służy to zdrowiu. Jagody bzowe suszone są dobre przeciw rozwolnieniu.

3. Kora i korzeń. Srodkowa, zielona, wewnętrzna kora dwuletnich gałęzi, jako i korzenie gotowane we wodzie działają silnie na nerki, mianowicie u ludzi cierpiących na wodną puchlinę.

Sokiem z jagód bzowych można siwe włosy barwić na czarno. Już pewien pogański uczony, Pliniusz, pisze: W starym winie gotowane bzowe liście, albo korzeń, albo kwiecie, dwa razy na dzień szklaneczka, wypędzają wodę z ciała. Dobre też to jest na świeże poparzenie, a kwiecie i liście pomięszane z mąką dobre, kiedy pies wściekły ukąsił człowieka. Liście najdelikatniejsze jedzone z oliwą i solą wyrzucają flegmę i żółć z żołądka. Maczaj liść i końce bzu we wodzie, a wodą skrapiaj izbę przeciw muchom i robactwu.

Pogadanka hygieniczna.

Kilka uwag o kąpieli ciepłej.

Nie trzeba się oczywiście rozwodzić nad olbrzymiem znaczeniem kąpieli ciepłych, te kilka słów podajemy jedynie w tym celu, aby zwrócić uwagę na temperaturę kąpieli, co ma niemałoważne znaczenie, tem bardziej, że często normę temperatury właściwej wskutek nieświadomości rzeczy przekraczamy. Z drugiej strony i czas przebywania w kąpieli ma duże znaczenie dla zdrowia.

Kąpiele *ciepłe* o temperaturze od 28° do 35° C. są kąpielami hygienicznemi w całem tego słowa znaczeniu.

Brać je mogą wszyscy ludzie zdrowi a także wielu chorych. Brana przynajmniej raz na dwa tygodnie jest wybornym środkiem do utrzymania skóry w ciągłej czynności, przysparza mięśniom giętkości, ciału daje odpoczynek i uspokaja znakomicie system nerwowy, znęczony codzienną uciążliwą pracą. Twarz w podobnej kąpieli lekko się zaczerwienia i pokrywa potem, rozwija się w całym ustroju przyjemne uczucie, członki się wyprostowują, znika w nich wszelka ociężałość.

Kąpiele ciepłe *całkowicie* oczyszczają skórę, ułatwiają jej czynność, pozbawiają ją części tłustych, zużytego naskórka i kurzu, osiadłego na niej, i regeneruje krew.

W takiej kąpieli pozostawać można od 20 do 40 minut; krótsza nie wystarcza do rozluźnienia dokładnego mięśni — dłuższa może spowodować ogólne osłabienie. Wybór pory dnia zależnym jest od okoliczności i czasu. Najwłaściwiej jest kąpać się wieczorem, przed udaniem się na spoczynek. Pamiętać jednak należy, że od przyjęcia posiłku powinno upłynąć przynajmniej 3 godziny; zaś jeść można natychmiast po wyjściu z kąpieli.

Kąpiel ciepła ma dla organizmu znaczenie bardzo wybitne, rozszerza pory skóry, wydelikaca ją, nadaje jej giętkość, elastyczność i chroni od różnych uporczywych nieraz wykwitów.

Zwłaszcza znaczne usługi oddaje ciepła kąpiel przy tak zwanej gęsiej, suchej i szorstkiej skórze, której przyczyną bywa zazwyczaj brak wydzielin z gruczołów skórnych. Wskutek braku tych wydzielin naskórek tworzy szorstką powierzchnię, a zwykłem następstwem tego cierpienia bywają częste wykwity w postaci wągrów, pryszczyków i t. d., gdyż wskutek zatkania wylotów gruczołów skóra ulega rozmaitym zmianom chorobliwym. Często ciepła kąpiel nie tylko znakomicie zapobiega powstawaniu tych wykwitów, lecz nadto pod wpływem jej istniejące już wykwity w krótkim czasie znikają.

Kąpiele *gorące* (od 35° do 40° C.) zwiększają wydzielenie potu, sprawiają ogólne pobudzenie, po którem następuje zazwyczaj osłabienie; są one niebezpieczne dla osób pełnokrwistych i mogą być brane jedynie w niektórych rzadkich przypadkach, specyalnie każdorazowo z polecenia lekarza, przyczem lekarz powinien także ściśle określić zarówno temperaturę, jak i czas trwania kąpieli.

W kąpieli gorącej doznaje się najprzód bardzo miłego uczucia silnego ogrzania; krew zaczyna krążyć szybciej, serce bije gwałtowniej, skóra mocno czerwienieje, następuje bardzo silna wymiana płynów.

Zbyt silny przypływ krwi do skóry odbywa się kosztem odpływu krwi w narządach wewnętrznych, wskutek tego po pewnej pauzie następuje uczucie zimna, osłabienie tętna; czynność serca i płuc zwalnia się, aż nareszcie następuje znaczne osłabienie, zmęczenie, ociężałość i senność. Ludzie zdrowi nie powinni używać gorącej kąpieli, która natomiast bywa wskazaną w niektórych cierpieniach, jak np. przy reumatyzmie, niektórych nerwobólach (ischias) i t. d. Z tego względu gorące kąpiele zaliczyć należy do kąpieli leczniczych.

I najlepsze uczynki próżność splamić może,
Samochwalstwa, chełpliwości, chroń nas Panie Boże!

Ogrodnictwo.

Rzut oka w przeszłość.

IV.

(Dokończenie).

O pantofelnikach (Calceolaria) nie ma co mówić tu, bo jakkolwiek kwiaciarzów przez jakiś czas bardzo zajmowały, to jednak dla nas nie mają znaczenia, ponieważ udają się tylko w wilgotnym klimacie, a suchego nie znoszą, zarówno jak i wielkich upałów letnich. Natomiast warto wspomnieć o popielnikach (Cineraria). Gatunek pierwotny, sprowadzony z wysp Kanaryjskich, zwie się C. cruenta i przez długi czas był uciechą lubowników kwiatów; rozmnażano go z sadzonek. Jakie z niego powstały odmiany i formy, to wiadomo i dość o tem tylko wspomnieć.

Jeszcze jedna roślina w osobliwy sposób prawie bez ograniczenia wydaje nowe i bogate ubarwione formy.

Dawniej znano tylko 2 gatunki: Petunia nyctageniflora i P. phoenicea (violacea); stanowiły one ozdobę parków, niemal całe lato trwającą, bez żadnego prawie starania. Pierwsza białokwitnąca, z kwiatów do tytoniu podobna, nieczuła na grunt i pogodę, wieczorem napełniająca powietrze wonią, była rośliną nawet zdala efektowną. Żałować należy, że wiele starych roślin wypierają całkiem nowości. Druga również była praktyczną rośliną do grup, a o tyle od nowych lepszą, że miała wzrost zupełnie równy.

O odmianach tego powiedzieć nie można, lecz barwność ich i rozmaitość kształtów uczyniły z nich prawie rośliny doniczkowe. Najlepsze z nich muszą być mnożone z sadzonek, bo z nasion wyradzają się. Lecz prawdziwy tryumf ludzkich starań stanowią pełne, których bogate dobory znajdują się w handlu.

Złocieniom dosyć słów poświęciłem w poprzednim artykule — mogę je tedy tu pominąć.

Świetny przedmiot hodowli stanowią pierwiosnki chińskie, które z Chin jako skromne roślinki sprowadzone zostały. — Obecnie już otrzymane z nich wyniki, są istotnie zadziwiające, lecz nie podobna się nad niemi rozwodzić, zarówno jak nad niezliczoną ciżbą roślin rocznych jak: astry, lewkonie, laki, bratki, płomyki Drummonda, cynki, balzaminy, werbeny, skabiozy, aksamitki (Tagetes) lwie paszcze, goździki i t. d.

Wobec tego wszystkiego duch ludzki rośnie, gdy widzi, że mu się udało podpatrzeć niejako zasady tworzenia, poznać cząstkę potężnych sił przyrody; pokierować je na swoją korzyść, zagospodarować się w ogromnym domu Ojcowskim, tymczasem ograniczającym się na naszej drobnej planecie i przyozdobić go w przepych i wspaniałość. W tych sprawach okazuje się człowiek prawdziwem dzieckiem Bożem, a każda jednostka ludzka czuje się podniesioną wyżej, skoro pozna, że jest członkiem społeczności, która tak myśleć i działać potrafi.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.

Dział kobiecy.

Kurs wakacyjny w Krakowie w roku 1908.

Wykłady Kursu wakacyjnego, których wykaz poniżej podany, odbędą się w czasie od 25 czerwca do 20 lipca b. r. w salach „Collegium novum" lub w innych lokalach wedle podziału godzin, który będzie ogłoszony w połowie czerwca.

Głównem zadaniem Kursu jest uzupełnianie wykształcenia nauczycieli i nauczycielek, tak zajętych w zakładach szkolnych, jak i prywatnych. Mogą na nie jednak uczęszczać i inni zgłaszający się, pod warunkiem uprzedniego porozumienia się z Zarządem.

Zarząd Komitetu, urządzającego Kurs wakacyjny, stanowią: Prof. Un. Jagiell. Dr. Wiktor Czermak jako przewodniczący, Docent Uniw. Jag. Dr. Wacław Tokarz jako zastępca przewodniczącego, Dr. Maryan Góyski jako sekretarz i skarbnik.

Wpisowe na cały kurs wynosi 24 koron austr., albo 10 rubli ross. U wejścia do sal wykładowych będą nadto sprzedawane bilety wstępu na poszczególne wykłady (20 halerzy bilet wstępu na jeden wykład).

Jako zastępczyni Zarządu na zabór pruski wszelkich wyjaśnień, dotyczących kursu, udziela p. *Zofja Sokolnicka* (Posen, Piekary 16 — Baeckerstr.) u której można zasięgać także wiadomości w sprawie wynajmu mieszkań, warunków pomieszczenia i utrzymania w pensyonatach itp.

Program wykładów.

I. Historya:

Docent Uniw. Dr. Wacław Tokarz: Reformy socyalne Wielkiej Rewolucyi francuskiej (6 wykładów).

Prof. Uniw. Dr. Stanisław Estreicher: Powstanie państwa nowożytnego (10 w.)

Prof. Uniw. Dr. Maryan Zdziechowski: Filozofia a religia w XIX. wieku (7 w.)

Prof. Uniw. Dr. Stanisław Kutrzeba: Zarys dziejów gospodarczych Polski (10 w.)

Dr. Ludwik Kolankowski: Dzieje trzech rozbiorów Polski (15 w.)

II. Historya literatury:

Docent Uniw. Dr. Tadeusz Grabowski: Piśmiennictwo religijne w Polsce XVI wieku (10 w.)

Tenże: Juliusz Słowacki, życie i twórczość (12 w.)

Prof. Dr. Józef Flach: O romantyzmie i neoromantyzmie (15 w.)

III. Historya sztuki:

Dyrektor Muz. narod. Dr. Feliks Kopera: Zwiedzanie zabytków Krakowa (seryami najwyżej po 25 osób — kilka wycieczek z każdą seryą).

Dr. Zdzisław Jachimecki: Historya muzyki polskiej (10 w.)

IV. Językoznawstwo.

Prof. Uniw. Dr. Jan Rozwadowski: Słowianie i ich języki w dobie przedhistorycznej (6 w.)

Prof. Uniw. Dr. Jan Łoś: Składnia języka polskiego (15 w.)

V. Metoda nauk i pedagogia:

Prof. Dr. Franciszek Fuchs: Wskazówki do nauczania geografii (6 wykładów.)

Radca szkolny Dr. August Sokołowski: Wskazówki do nauczania historyi polskiej (7 w.)

Prof. Antoni Mazanowski: Wskazówki do nauczania literatury polskiej (15 wykładów).

Prof. Jan Magiera: Wskazówki do nauczania języka polskiego (10 wykładów).

* * *

Wspólny wyjazd pań do Krakowa. Odbieramy co następuje:

Uprzejmie donosimy, iż urządza się 24 czerwca br. wspólny wyjazd pań do Krakowa na wykłady kursu wakacyjnego oraz zwiedzenie pamiątek, dzieł sztuki i okolic Krakowa. Po 20 lipca nastąpi wycieczka do Zakopanego.

Objaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje p. Zofia Sokolnicka, w Poznaniu, Piekary 16 II, (Baecekerstr.)

Wszystkie pisma usilnie prosimy o powtórzenie niniejszego.

* * *

Bezpłatne ogródki dla dzieci.

W poniedziałek dnia 25-go maja o godzinie 4-tej po poł. otwieramy przy ulicy Dworkowej na Dolnej Wildzie 4, *bezpłatne ogródki dla dzieci.*

Matki i opiekunki, które życzą sobie, aby dzieci ich do ogródków tych uczęszczały, zgłaszać się mogą codziennie pomiędzy godz. 4-tą a 5-tą po poł. w ogródkach samych, gdzie też o bliższych warunkach przyjęcia się dowiedzą.

Do ogródków dla dzieci potrzebujemy 1) sztucznego nawozu, 2) kartofli do sadzenia, 3) rozmaitych nasion i sadzonek (flanc) warzywnych i kwiatowych, 4) kilkanaście metrów siatki drucianej do ogrodzenia klombu, 5) wóz żwiru i cegieł.

Szanownym ofiarodawcom będziemy bardzo wdzięczne. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje *A. Tułodziecka, Ogrodowa 9.*

Zarząd „Ogródków dla dzieci.“

„Poseł do Ludu polskiego.“

Wyszedł trzeci zeszyt tego użytecznego wydawnictwa. Zeszyt ten cały jest poświęcony sprawom wyborczym i zawiera takie artykuły: Sejm pruski. — Jak się odbywają wybory do sejmu pruskiego? (Kto ma prawo wybierać?; jak się odbywają wybory?; podział na klasy; spisy prawyborców; dzień wyborów; jak długo trwają prawybory?; akt wyborczy; kto może być wyborcą?; liczba wyborców?; wybory posłów.) Wyborcy (walmani). — Kompromis wyborczy. — Wykaz okręgów sejmowych w dzielnicach polskich z liczbą ludności, walmanów, kandydatów oraz ich liczbą głosów. — Przepisy karne odnoszące się do praw wyborczych. — Ustawy wyborcze państw rzeszy niemieckiej. — Liczba posłów sejmowych. — Ile długów ma państwo pruskie? — Agitacya przy wyborach sejmowych.

Oto treść zeszytu 3-go „Posła do Ludu Polskiego“. Z zeszytu tego można się dowiedzieć wszystkiego, co nas w obecnej chwili najbardziej obchodzić powinno.

Cena zeszytu 10 fen. w Poznaniu, z przesyłką 13 fen.

10 egzemplarzy kosztuje 1 markę.

Zamawiać można bądź to wprost z Bytomia pod adresem:

„Katolik“, Beuthen O./S.,

albo też u nas, adresując:

„Praca,“ Poznań—Posen. Rycerska 38.

Nowe książki.

Nauka domowa o wierze rzymsko-katolickiej. Zebrał i napisał ks. Józef Bielicki, proboszcz w Błędowie, ksiądz dyecezyi chełmińskiej. Cena 60 fen. Nakładem autora, czcionkami drukarni J. Fr. Tomaszewskiego w Poznaniu.

Jak wskazuje tytuł, jest to domowy nauczyciel w rzeczach wiary św. katolickiej. Książka ta we formie zapytań i odpowiedzi zawiera 219 stron wyraźnego i czytelnego druku, objaśnia nas o znaczeniu cnót chrześciańskich, a więc wiary, nadziei i miłości, objaśnia dalej znaczenie pacierza, przykazań Bożych, kościelnych, Sakramentów świętych, ceremonii kościelnych i t. d. Obok tego zawiera naukę o Mszy św., co sprawia, że książkę tę można poniekąd używać jako książkę modlitewną. Jest w niej nawet sporo pieśni kościelnych, oraz historya biblijna.

„Nauka domowa“ wyszła nakładem autora, od niego więc zapisywać trzeba. Ponieważ autorowi nie chodzi o zysk, ale jedynie o dobro młodzieży, dla tego wyznaczył tak niską cenę. Z tej też przyczyny żadnej księgarni rabatu udzielić nie może. Autor jednakże gotów jest przy odbiorze większej ilości Przewielebnemu Duchowieństwu dla ubogich dzieci cenę zniżyć, lecz w tej rzeczy wprost do niego udać się trzeba. Na Księstwo dla oszczędzenia portoryum wysyła Drukarnia Nakładowa J. Fr. Tomaszewskiego Poznań. Porto pojedyńczego egzemplarza kosztuje 10 fen. Przy odbiorze najmniej 20 egzempl. przesyłka franko.

* * *

„Acer“: „Dzieje Grzechu“ Stefana Żeromskiego. Luźne uwagi krytyczne. Poznań 1908. Nakładem autora. Drukiem J. Fr. Tomaszewskiego.

Broszurka zawiera 12 stron druku na pięknym papierze. Okładka sztywna, ozdobna i bogato złocona. Cena broszurki 50 fen. Nabyć można we wszystkich księgarniach. Główny skład: I. Leitgeber i Sp.

Lepiej błędów nie robić, niźli je poprawiać,
Lepiej nie psuć, niż potem zepsute naprawiać.

Ojczyzna moja nie z tego świata.

Ojczyzna moja nie z tego świata...
Ojczyzna moja, kędy duch wzlata
Wznosząc się wolny, w wolne przestworze,
Tam jest Ojczyzna moja, mój Boże.....
Tutaj, w doczesnym zostaję bycie,
A tak mi nieraz ciąży już życie,
Tak w ślad za myślą wznieść bym się chciała
Tam, hen, wysoko, gdzie wieczna chwała.
Lecz dawno rwę się myśli wzniosłemi,
Bo ciężar ciała ciągnie ku ziemi
I łamie białe myśli mych skrzydła
Wskazując złudne, ziemskie mamidła
I im się wyżej wznosiłam w locie
Tem niżej spadam w dobrem i cnocie
I jak na własne urągowisko
Spada, już celu widząc się blisko...
Jednak, choć spadam słaba, bezsilna,
Wiem, gdy mnie ziemia skryje mogilna,
Gdy mi już ciało ciężyć nie będzie,
Wtedy w sług Bożych stanę tam rzędzie,
Bo ma Ojczyzna nie z tego świata...
Ojczyzna moja, kędy duch wzlata
Wznosząc się wolny w wolne przestworze;
Tam jest Ojczyzna moja, mój Boże.

Paula Wężyk.

Szanowni Czytelnicy.

W Lwowie wychodzi od lat kilkunastu użyteczne *pismo miesięczne* pod tytułem **„Rodzina i Szkoła“** z dodatkiem naukowym **„Wiedza i Praca“**. Pismo to poświęcone jest domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycieli oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem ściśle naukowem i cieszy się poparciem tak wysokich władz szkolnych w Galicyi, jako też c. k. śląskiej rady szkolnej w Opawie, przez którą wszystkim polskim szkołom na Śląsku poleconą została.

Ponieważ sądzimy, że i w naszym zaborze pismo to pomiędzy Duchowieństwem i Nauczycielstwem, a także pomiędzy światlejszem Obywatelstwem przyjaciół uzyskać może, zawarliśmy układ z wydawcą tego pisma, na mocy którego *abonenci „Pracy“* otrzymają *„Rodzinę i Szkołę“* wraz z dodatkiem *„Wiedza i Praca“ po znacznie zniżonej cenie.*

Dla czytelników „Pracy“ wynosi prenumerata *„Rodziny i Szkoły“ wraz z dodatkiem rocznie 6 mk.,* półrocznie *3 mk.,* kwartalnie *1,50 mk.* (zamiast 8, 4 i 2 mk.)

Administracya „Pracy“. Poznań ulica Rycerska 38.